

## Z DYSKUSJI

**Lucjan Balter SAC**

Mamy przedstawicieli dwóch wspólnot bardzo nam bliskich i nasze spotkanie przybrało bardzo ekumeniczny wymiar. Odnoszę wrażenie, że my, katolicy, dawniej byliśmy odizolowani, zapatrzeni w siebie. Jeszcze przed Soborem oddolnie, a od Soboru oficjalnie, zaczęliśmy patrzeć na braci i uczyć się od nich. I sądzę, że nauczyliśmy się już wiele w dialogu. Ja osobiście niesamowicie dużo korzystam. Byłem sekretarzem Komisji Ekumenicznej Episkopatu przez 18 lat. Skorzystałem bardzo wiele. Może nie tyle, co kolega W. Hryniewicz, któremu zarzucają, że jest bardziej prawosławnym niż katolikiem, a nawet czasem pytają mnie, czy on jest jeszcze katolikiem, ale uważam, że ma w wielu przypadkach rację. On się dużo nauczył i chce może tak *en face* przekonać katolików do naszych błędów i wypaczeń, które nastąpiły po podziale, po rozejściu się naszym. Przeciwno tym naszym błędom wystąpił również Luter. I znów mamy możliwość uczenia się czegoś. Krytykuje on mocno nasze katolickie przejawienia. I powinniśmy się bacznie wsłuchiwać zarówno w to, co zarzuca nam prawosławie, jak i w to, co mają przeciwko nam protestanci.

Ale równocześnie skierowałbym takie pytanie do **Ks. prof. Nasta**: Czy z referatu wynikałoby, że bracia protestanci powinni także patrzeć na prawosławie, jako na wspólne korzenie, i na katolicyzm, i że też **niekiedy winni weryfikować swoje uprzedzenia**. Są one uwarunkowane historycznie i nie mają racji bytu. Po prostu trzeba to wyrugować, a dostrzec to, co nas łączy. To jest bardzo istotne. Osobiście np. widzę ekumenizm, analogicznie do różnych zgromadzeń zakonnych, różne duchowości w Kościele katolickim. Gdy byłem na KUL-u jako student, dziwiłem się bardzo: tu benedyktyni, tam paulini; tu na biało, tam na brązowo; tu z paskiem, tam bez paska. A wszystko to mieści się w jednym Kościele;

różne szkoły teologiczne, różne duchowości. Tam dominikanie, tu franciszkanie; walczyli, polemizowali ze sobą przez lata. Tu jezuici - także kiedyś walczyli. Mieszczą się w jednym Kościele. I tworzą jedną wielką rodzinę, wspólnotę, chociaż poglądy mają trochę inne. Dlaczego my, chrześcijanie, nie możemy tworzyć jednej wielkiej wspólnej rodziny traktując siebie nawzajem - jako instancje krytyczne?

**Ks. prof. Tofiluk wspomniał o mariologii jako osobnym traktacie.** Gdy byłem jeszcze w Seminarium, nie było mariologii jako takiej. Ona była wkomponowana w różne traktaty i dopiero wtedy się rodziła, w latach 50-ych. Około 1957 pojawia się osobna mariologia i profesorowie głoszą wielki triumf, że mamy osobną mariologię, wyrwaną z kontekstu, ale całościową. Po Soborze zaczęliśmy z nią wracać do chrystologii, do eklezjologii. Tamto ujęcie okazało się błędne, typowe dla mariologii przywilejów. To był dla mnie pewien wstrząs teologiczny.

A drugi taki wstrząs polegał na tym, że tuż po Soborze pojawił się **zarzut, że Maryja zajęła miejsce Ducha Świętego.** Ks. S. Gręś (tu obecny) swą pracę doktorską poświęcił problemowi: „Maryja a Duch Święty”. Mocny to był zarzut pod adresem katolików! Czy rzeczywiście w naszej pobożności zamiast Ducha Świętego nie czcimy Maryi? I okazało się, że coś z tego jest. Kongres Mariologiczno-Maryjny w Rzymie w 1975 r. na życzenie Pawła VI w części maryjnej zajął się tą problematyką. Okazało się, że są jednak pewne przerosty pobożności katolickiej. I w tym haśle: *Przez Maryję do Jezusa czy Przez Jezusa do Maryi* chodzi o te nasze podejścia. Może w Duchu Świętym idziemy do Boga bardziej niż przez Maryję? Zgubiliśmy to, co jest istotne dla wiary trynitarniej. Zniknął nam z horyzontu Duch Święty, o czym świadczą choćby nasze kazania. Ducha Świętego prawie że w nich nie było (5% tylko).

2. Mam wrażenie, że to, co Papież powiedział na Placu św. Piotra, owszem, skłoniło nas do refleksji, ale **nie podzielałam entuzjazmu O. Celestyna, że jest to tak wielkie wydarzenie.** I przychylam się do jakiegoś refleksu, (wczoraj o tym mówiono), że wyrażenia są tu niejasne, że wymagają dopowiedzeń. I przypuszczam, że lepiej by było mówić: *od Jezusa do Maryi* lub: *wraz z Jezusem do Maryi*. Takie odnoszę wrażenie z naszych dzisiejszych i wczorajszych obrad. Czy to ujęcie ma tylko sens poznawczy u Papieża, tak jak przed chwilą słyszeliśmy? Sądzę, że trzeba iść głębiej, bo tu może być droga, dochodzenie. Ks. Siwak mówił o dochodzeniu K. Wojtyły do tej prawdy. To jest droga życiowa, o której należy tu wspomnieć.

I znów sięgając do wczoraj. Wyczułem pewne wynaturzenie w niektórych wypowiedziach. Bo była taka wypowiedź, że ludzie się spowiadają, żeby iść do

Maryi. *Przez Jezusa do Maryi*. Uważam jednak, że nie idą do Maryi, tylko idą na Mszę św. Idą znów do Jezusa, a że Msza św. jest odprawiana w bazylice czy w sanktuarium Maryjnym, to nie zmienia istoty rzeczy. Czy to jest źle, że idą do sanktuarium?

Albo nawiązując jeszcze do homilii wczorajszej: **Krzyż jeden w centrum**, a ten drugi na boku. Pytam się: czy chrześcijaństwo jest religią Wielkiego Piątku, czy też zmartwychwstania? Czy można umieścić taki wielki krzyż w centrum kościoła? Czy nie powinien być raczej na boku? Czy protestanci nie czczą krzyża bez Jezusa, bez postaci, bo Jezus już nie wisi na krzyżu, ale jest Zmartwychwstały? Mamy jeden Wielki Piątek w roku - z Krzyżem w centrum. Niech on jeszcze przez Wielką Sobotę pobędzie, i koniec. Jezus zmartwychwstał. Idziemy tu, w Licheniu na Kalwarię; jak była mowa; bardzo dobrze. Na Kalwarii jest krzyż. Czy to jest wzór świątyni katolickiej, jeżeli jest tylko jeden krzyż i to wielki w środku? Jestem temu jak najbardziej przeciwny! To jest wbrew zasadom liturgicznym i życiu Kościoła. Wczoraj Kustosz Sanktuarium powiedział, że są dwa krzyże, ja zauważyłem aż trzy. O dwa za dużo. Ale czy rzeczywiście za dużo? W świątyniach prawosławnych jest wszystko: jest Golgota, można do niej podejść, ale się znajduje gdzieś z boku. W odpowiednim momencie zjawi się na środku, ażeby pomóc przeżyć tę tajemnicę. Tam jest normalny ikonostas, z wieloma świętymi, pośrednikami, orędownikami itd. Sięgnijmy do tej strefy liturgii wschodniej.

Podkreślałem wczoraj, że jestem z Wilna. Znam ten ból bpa J. Matulewicza. Tamten ból był zdrowy. Z Ostrej Bramy pielgrzymka wędrowała do Kalwarii Wileńskiej. Ta Kalwaria jest czystsza od Zebrzydowskiej, bo nie ma Maryi. Jest tylko Chrystus. Kalwaria czysta - z Jerozolimy. I szło się na Kalwarię: tam jest Kościół z krzyżem, ale wędrowanie nie kończyło się na Kalwarii. Było tam kazanie, Msza św. i szło się dalej. Pamiętam, że od Maryi szło się do Jezusa. Nie przez Maryję tylko od Maryi. Nie dopowiedziałem jeszcze, że była odmawiana w okresie Bożego Narodzenia, po codziennym wieczornym różańcu przy żłóbku, litania do imienia Jezus, Jezusowa litania i to ona mi zapadła najbardziej w sercu. Litania Maryjna - jak najbardziej, ale ona jest taka jakaś abstrakcyjna. Ta do Serca Jezusowego jest bardzo teologiczna, ale tamta to była „Jezusowa” litania. W niej jest wielka głębia treści, którą Zachód utracił.

Jeszcze tylko powiem, że gdy jako dzieciak przyjechałem do Polski, pomyślałem sobie, że trzeba Polaków czegoś nauczyć, bo oni są jacyś inni, a my mamy zdrową pobożność na Wschodzie. I teraz boję się tego, że znów misjonarze z Polski pojedą tam na Wschód i narzucą zdrowej pobożności wschodniej jakieś naleciałości zachodnie. Tymczasem pobożność wschodnia sięga tradycji pierwszych

wieków, bo tam jest prawosławie! I ono utrzymało ortodoksję! A myśmy po oddzieleniu się od Wschodu odeszli od tej zdrowej wschodniej tradycji. Dlatego byłbym za tym, żeby - być może do tego tomu, który wyjdzie z sympozjum - dodać, tak jak O. Tofiluk sugerował, coś wyjaśniającego te hasła. Co to dokładnie znaczy? Ks. Siwak trochę tutaj wyjaśniał, ale sądzę, że dobrze by było dorzucić jakieś opracowanie pogłębiające, syntetyzujące te nasze dyskusje. Dziękuję.

### **Ks. Marek Chmielewski**

Na pytania ks. prof. Józefa Kudasiewicza i ks. dr. Emilio Cardenasas chciałbym udzielić jednej odpowiedzi, gdyż - jak mi się wydaje - dotyczą one tego samego problemu. W moim wystąpieniu, nieco pośpiesznym i skróconym, zapewne nie dość mocno wyakcentowałem to, na co słusznie zwrócił uwagę ks. prof. Kudasiewicz. Istotnie, byłoby anachronizmem i w pewnym sensie błędem metodologicznym, gdybyśmy śledząc tysiącletnią przestrzeń historii duchowości w Polsce szukali dosłownego brzmienia formuły: *Przez Jezusa do Maryi*. Dlatego, jak Państwo zauważyliście, świadomie używałem określeń: „**chrystologiczna perspektywa mariologii**” oraz „chrystologia jako klucz hermeneutyczny mariologii” Tak też widziałbym ten kierunek badań nad polską duchowością.

W użyciu wyrażenia „**chrystologiczna perspektywa mariologii**” zawiera się pośrednio odpowiedź na pytanie ks. Emilio. Jakkolwiek analiza semantyczna słowa *per*, rozumianego czy to w sensie *przez* czy *do*, mogłaby rzucić wiele światła na rozumienie formuły *Per Jesum ad Mariam*, to nie wydaje mi się, aby wniosła ona jakieś istotne treści do poruszanego tutaj zagadnienia zawartego w wyrażeniu „**chrystologiczna perspektywa mariologii**” Pewną próbę takiego doprecyzowania formuły *Per Jesum ad Mariam* podjął ks. Krzysztof Kowalik w artykule pt. *Per Mariam ad Iesum. Per Iesum ad Mariam*, opublikowanym w „*Salvatoris Mater*” 2(2001), s. 22-33. Myślę, że warto sięgnąć po ten artykuł.

Natomiast ks. prof. Wojciech Hanc postawił problem, czy w swoich poglądach odnośnie do mariologii **polscy teologowie duchowości odwoływali się tylko do Biblii czy także do patrystyki?** Nie czuję się ekspertem w tej dziedzinie, jednak, o ile zdołałem zapoznać się z materiałem źródłowym i opracowaniami, uważam, że pisma teologiczno-duchowe, zwłaszcza z XVI i XVII w., były mocno zakorzenione w Biblii. Bardzo często miały one bowiem charakter polemiczny albo kryptopolemiczny z teologami reprezentującymi nurty reformacyjne. Cho-

dziło zatem o sięganie do tych samych źródeł, ażeby była wspólna płaszczyzna dyskusji. Wśród autorów polemicznych warto raz jeszcze wspomnieć ks. Hieronima Powodowskiego. W swoich dyskusjach, zwłaszcza z braćmi polskimi, przede wszystkim sięgał do źródeł biblijnych.

Jeżeli we wspomnianych pismach są jakieś ślady czerpania z patrystyki, to - jak sądzę - głównie u tych autorów, którzy byli mocno zakorzenieni w scholastyce, a przede wszystkim w nauce św. Tomasza, który - jak wiemy - często cytował św. Augustyna, do Pseudo-Dionizego Areopagite i innych Ojców Kościoła oraz pisarzy wczesnochrześcijańskich.

By udzielić wyczerpującej odpowiedzi na postawiony problem, należałoby gruntownie przebadac teksty źródłowe. Jak wspomniałem w odczycie, takiego trudu podjął się ks. prof. Jerzy Misiurek, kierownik Katedry Historii Duchowości KUL. On zatem mógłby więcej powiedzieć na ten temat. Ja natomiast z uwagi na bardzo obszerny materiał źródłowy, zmuszony byłem oprzeć się w dużym stopniu na badaniach ks. prof. Misiurka i innych opracowaniach historii duchowości polskiej.

### **Marian Kowalczyk SAC**

Ukazanie drogi „Przez Jezusa do Maryi w nauczaniu Jana Pawła II”, jakiego w sposób skrupulatny i odkrywczy dokonał ks. dr Wacław Siwak, można uzupełnić jeszcze jednym faktem. Chodzi mianowicie o **Komentarz Kardynała Karola Wojtyły do milenijnego Aktu oddania**, który został złożony na Jasnej Górze, dnia 3 maja 1966 roku, w dniu, kiedy cały Kościół w Polsce, obecny w ponad milionowej rzeszy wiernych, obchodził milenium chrztu. Wydarzenie było wyjątkowo ważne dla ówczesnego Kardynała Metropolity krakowskiego, gdyż on właśnie przewodniczył milenijnej Mszy św. na szczycie Jasnogórskim, uobecniając niejako Papieża Pawła VI, któremu władze komunistyczne nie pozwoliły osobiście przybyć do Polski, mimo zaproszenia przez katolicki Naród i Episkopat oraz wielu zabiegów, także ze strony bardziej przychylnych środowisk świeckich, a nawet rządowych. Kiedy Jan Paweł II po raz pierwszy nawiedził Ojczyznę, możliwość przewodniczenia przez siebie milenijnej Eucharystii Jasnogórskiej, w uroczystość NMP Królowej Polski 1966 r., uznał za fakt niezwykle wymowny, stwierdzając wprost, że było to zrządzenie Bożej Opatrzności.

Gdy chodzi o samo uzasadnienie milenijnego Aktu oddania, to Kardynał Wojtyła zwracał w nim szczególną uwagę na fakt, iż prawdziwe nabożeństwo do

Maryi musi przejawiać się jako umiłowanie Kościoła, jako rzetelna odpowiedzialność za Kościół w każdym zakresie. Koncentrując się zwłaszcza na naglącej potrzebie aktualizacji przez Polaków, otrzymanej na chrzcie św. godności dzieci Bożych (od Mieszka I poczynając), kard. Karol Wojtyła podkreślił, iż „nabożeństwo do Matki Najświętszej istnieje w Polsce w postaci bardzo uczuciowej, do której pobudza sama osobowość matki. W związku z pewnymi przeobrażeniami religijności polskiej - ciągnął dalej swą myśl Kardynał krakowski - które już dają o sobie znać, zachodzi potrzeba nadawania temu wspaniałemu nabożeństwu postaci bardziej refleksyjnej. Na drodze refleksji zwyczajna droga nabożeństwa do Matki Najświętszej, **droga *Per Mariam ad Iesum* winna być wspierana i uzupełniana drogą *Per Iesum ad Mariam***. Poznanie Matki, a w związku z tym także pełna Jej chwała, dokonuje się przez poznanie Syna oraz tych Jego dzieł, w których Matka uczestniczyła. Jest to droga trudniejsza, ale tylko chyba na tej drodze dokonuje się to, o co chodzi zawsze - świadome zaangażowanie człowieka w dzieło Jej Syna” (K. Wojtyła, *Komentarz do milenijnego Aktu Oddania się Maryi*, w: *Jej zawierzył Kościół i Naród*, red. W. Moroz, Kraków 1984, s. 64.).

Droga odnowy kultu maryjnego, tak trafnie ukazana w adhortacji Pawła VI *Marialis cultus* oraz w maryjnej encyklice Jana Pawła II *Redemptoris Mater*, we wspomnianym Komentarzu Kardynała Karola Wojtyły znalazła wyśmienitego prekursora. Pobyt w Sanktuarium NMP Bolesnej Królowej Polski, przekonał nas, że ta sama droga odnowy kultu maryjnego znajduje swoistą kontynuację w Licheniu, do którego - jak stwierdził Ksiądz Kustosz - w mijającym roku pielgrzymowało ponad milion wiernych. Zdrową pobożność maryjną zasila tu bowiem i pogłębia teologicznie Centrum Formacji Maryjnej oraz - znany już na całym świecie - kwartalnik mariologiczny „*Salvatoris Mater*” Należy także dodać, iż nie jest dziełem przypadku, że Polskie Towarzystwo Mariologiczne, na miejsce pierwszego w nowym tysiącleciu Sympozjum Mariologicznego wybrało właśnie Licheń! Dziękuję bardzo za uwagę.

### **Ks. Janusz Lekan**

Chciałbym podziękować Ks. Wacławowi Siwakowi za to, że „uratował” mi św. Ludwika. Z tonu bowiem wypowiedzi O. Prof. Celestyna Napiórkowskiego zacząłem jakby wątpić w wartość mariologii tego świętego. Natomiast ks. Wacław w swoim referacie wyraźnie pokazał nam, że korzenie mariologii Jana Paw-

ła II tkwią również w słynnej formule św. Ludwika *Per Mariam ad Iesum*. Po drugie chciałbym tu przywołać to, co powiedział O. Celestyn o mariologii Papieża Polaka: że spojrzenie na Maryję przez Jana Pawła II nie jest зараżone monofizytyzmem maryjnym. Na bazie tych dwóch przesłanek rodzi mi się następująca konkluzja: można więc śmiało pozostać przy mariologii św. Ludwika. Oczywiście, nie traktując jej jako jedyne go wyłącznego wzorca. Sam zaś Jan Paweł II - tak to przynajmniej odczytałem z referatu ks. Wacława - będzie dla nas wzorem sposobu i kierunku refleksji nad mariologią św. Ludwika i jej recepcji w naszych czasach.

Chciałbym także podzielić się myślą, która towarzyszy mi od wczoraj, mianowicie odnośnie formuły *Przez Jezusa do Maryi*. Bo jeśli uznamy, że formuła ta jest pierwotna ontologicznie, to powinna w sobie mieścić całą tajemnicę Chrystusa. Czy tak jest? Czy cały dogmat chrystologiczny jest zawarty w tej formule? Bo jeśli my zaczynamy od Jezusa i nie mamy pełnego obrazu Jezusa, czyli Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, to wtedy nie poznamy też Maryi. Chyba że jest dla nas czymś oczywistym, że u podstaw (w tle) tej formuły stoi tajemnica Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka, a nie tylko Jezusa (jako Człowieka). W tym kontekście małe dopowiedzenie do tego, co ks. Wacław powiedział odnosząc się do encykliki *Redemptor hominis*. Papież pisze tam wyraźnie (np. por. RH 8 i 13), że nie można poznać człowieka jak tylko w świetle tajemnicy Jezusa Chrystusa. Tutaj znajduję więc niejako odpowiedź na moje pytanie. Ale też i jakąś podpowiedź, by formułę, która jest przedmiotem naszej debaty, odrobinę uzupełnić: *Per Iesum Christum ad Mariam*.

### Celestyn Napiórkowski OFMConv

Bardzo dziękuję Ks. Lucjanowi Balterowi, mojemu kochanemu koledze, za Jego jak zwykle twórczą prowokację, tak piękną i mocną prowokację. Problem w tym, że poszczególne nurty chrześcijaństwa inaczej rozkładają akcenty na gruncie misterium chrześcijaństwa. Protestanci - krzyż, prawosławni - zmartwychwstanie, a my? A my tak chyba po katolicku i to, i to, i to, i jeszcze coś innego, wiele innych spraw. Przede wszystkim misterium wcielenia bardziej niż oni. Aczkolwiek, to jest moje prywatne, subiektywne odczucie, że mało jeszcze misterium uwielbionego Chrystusa, zmartwychwstania. Mogłoby silniej funkcjonować. Próba wzmocnienia tej flanki katolicyzmu mogłaby pójść poprzez kult Eucharystii, ponieważ w Eucharystii mamy Chrystusa uwielbionego; można by

w naszych adoracjach i naszym nauczaniu o Najświętszym Sakramencie mocniej akcentować misterium zmartwychwstania.

Jeśli jednak wracamy do swojego Chrystusa na ścianie i Niepokalanej w głównym ołtarzu w centrum, a Chrystus przy zakrystii, to chcę zwrócić uwagę, że mówiłem to w kontekście hierarchii prawd i misteriów chrześcijańskich. I nie mogę inaczej myśleć. Jeśli mam wybrać: krzyż w centrum czy Niepokalana w centrum? Czy Chrystus w centrum, a Matka Boża gdzieś na ścianie bocznej, albo u dołu? Czy Matka Boża w centrum, a krzyż u dołu czy na ścianie bocznej? Wybieram Chrystusa ukrzyżowanego. I nie ustąpię. Tu stoję, Lucek, i stąd nie ustąpię.

**Jeśli chodzi o św. Ludwika Grigniona i Jana Pawła II**, solidaryzuję się z wypowiedzią Ks. Peka. Chciałbym dodać: Dość starannie przestudiowałem Grigniona, nie tak starannie Jana Pawła II, ponieważ za wiele pisze, żeby Go dokładnie wystudiować. Z dość dokładnego wystudiowania jednego i drugiego stwierdziłem, że Jan Paweł II nie wszystko bierze z Grigniona. Nie krytykuje go nigdy, jest człowiekiem niesłuchanie subtelnym. Ani Wyszyńskiego nie krytykował aczkolwiek nie ze wszystkim się zgadzał, ani Grigniona nie krytykował, aczkolwiek nie ze wszystkim się zgadzał. Nie tylko zmienił kluczowy termin „niewolnictwo maryjne” nie polemizując, ale proponując coś pozytywnego; także nie powtarza za Grignionem i wszystkimi apostołami niewolnictwa maryjnego kontrastowania miłosierdzia Matki Bożej ze sprawiedliwością Chrystusa. Nie ma tego u Jana Pawła II. Żeby wzmocnić tę swoją świadomość postawiłem to pytanie Ks. Wacławowi, którego uważam za najlepszego znawcę mariologii Jana Pawła II w Polsce, a prawdopodobnie w świecie, czy dobrze odczytałem Jana Pawła II? Potwierdził. On też nie znalazł tam kontrastowania miłosierdzia Matki Bożej ze sprawiedliwością Chrystusa czy Boga.

Jeśli chodzi o jakąś uwagę ogólną, chciałbym podkreślić z radością, że **podjęliśmy ważny temat**, który ubogaca, pogłębia naszą refleksję mariologiczną. Chwała Panu! Następnie, że prawdopodobnie **pierwsi w świecie** zrobimy pogłębiony, obszerny komentarz do tych słów Jana Pawła II. Za to też chwała Panu!

### **Jan Pach OSPPE**

Myślę, że pytanie, **która formuła jest lepsza, ważniejsza**, trzeba przekształcić w stwierdzenie, że obie są ważne i wzajemnie się uzupełniają. Posługując się myślą Prymasa Wyszyńskiego, który, jak wiadomo, ma jeden główny kierunek



myślenia, *Przez Maryję do Jezusa*, choć obecna jest również myśl *Przez Jezusa do Maryi*, chciałbym zacytować jego wypowiedź: „Nie można mówić o Maryi, jeśli nie myślimy o Jej Synu; nie można w pełni i całkowicie myśleć o Synu Bożym i należycie Go czcić, nie myśląc zarazem o Jego Matce”

### **Ks. Teofil Siudy**

*Przez Jezusa do Maryi* i *Przez Maryję do Jezusa* - **dwie formuły**, które zna Tradycja Kościoła. Mówimy dzisiaj o ich komplementarności czy też istniejącej pomiędzy nimi korelacji. Powstaje jednak pytanie: w jakim zakresie, na ile, jak daleko? Komplementarność domaga się podobieństwa, wskazuje na jakąś wspólną płaszczyznę. Należy jednak podkreślić, że owo **przez każdej z tych formuł ma odmienny charakter**. *Przez Jezusa* wskazuje na zbawcze misterium Jedynego Pośrednika, jest to niejako *przez źródła*. Z kolei formuła *Przez Maryję* dotyczy zbawionego stworzenia, które z łaski uczestniczy w tym zbawczym pośrednictwie Chrystusa. Jest to zatem *przez partycypacji, owocowania zbawienia*, można też powiedzieć, że jest to *przez świadka zbawczego misterium* - wyjątkowego i szczególnego, bo Matki Odkupiciela. Nie można też zapomnieć o różnych płaszczyznach urzeczywistniania się tego *przez*: jest płaszczyzna poznawcza, płaszczyzna kultu, czy też płaszczyzna duchowości. Przy posługiwaniu się tymi formułami potrzebna jest zatem wielka troska o ścisłość, a często konieczny też będzie przy tym odpowiedni komentarz.

### **Ks. Wacław Siwak**

Chciałbym dorzucić „jedno słówko”. Muszę przyznać, że dosyć szybko mówiłem, gdyż chciałem jak najwięcej powiedzieć w krótkim czasie, stąd moje przejęzyczenia. Bardzo przepraszam.

Parę osób stawiało pytanie o **rozumienie formuły *Przez Jezusa do Maryi* u Jana Pawła II w aspekcie poznawczym**. Czy to jedyny aspekt? Oczywiście, że nie. To nie jest „dogmat”, że należy odczytywać ową formułę w tym aspekcie. Wczytując się w nauczanie obecnego Papieża pod kątem rozumienia tematycznego sformułowania naszego Sympozjum, możemy zauważyć; że oprócz tej, nazwijmy, poznawczej płaszczyzny są także inne. Jednak z całą odpowiedzial-

nością należy stwierdzić, że płaszczyzna poznawcza jest dominująca. Tak bym odpowiedział Ks. Profesorowi, że jest dominująca, ale nie jest jedyna.

Jeszcze raz wróć, do tego co powiedziałem w moim wystąpieniu. Na formułę „przez Jezusa do Maryi” możemy popatrzeć od strony formalnej i materialnej (treściowej). W pierwszym znaczeniu możemy ją odczytywać jako wyraz drogi, zasady dochodzenia do właściwego rozumienia maryjnych prawd wiary, właściwego ich ukazywania, czyli jako zasadę metodologiczną. W takim rozumieniu jest to zasada najwłaściwsza, jedyna, dominująca. A jeśli chodzi o treść samą, treść, jaką w sobie niesie dosłownie owa formuła, to wśród wielu innych na pierwszym miejscu akcentowałbym jednak poznanie. Poznanie nie tylko intelektualne, ale w szerokim tego słowa znaczeniu. Poznanie także przez wiarę. Chodzi o głębsze zrozumienie i poznanie tajemnicy Maryi w świetle tajemnicy Jezusa. Może „poznanie” nie jest słowem wyczerpującym ową ideę. Może jej **dopełnieniem byłoby także słowo „zbliżenie”**. O, tak bym też powiedział, że przez Jezusa możemy bardziej zbliżyć się do Maryi i na odwrót.

Ks. Kazimierz Pek pokazuje mi palcem, żebym tę korelatywność wyeksponował. Podpowiada do ucha, że to ładne i dobre sformułowanie na wyrażenie owej współzależności między formułą *Przez Maryję do Jezusa* a formułą *Przez Jezusa do Maryi*. Stąd zgodnie z podpowiedzią pragnę wyakcentować, że **zasada korelacji wydaje się być w tym wypadku lepsza od pojawiającej się w tym kontekście zasady komplementarności i warto ją (korelację) promować**

Na koniec jednak trochę broniłbym św. Ludwika. Wpływ jego myśli na pobożność i naukę maryjną Jana Pawła II jest rzeczywisty, o czym sam Papież w wielu miejscach wspomina. Jednak trzeba również z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że adaptacja ludwikowej myśli przez Ojca Świętego nie jest jej „kalkowaniem” **Jan Paweł II nie przejął św. Ludwika dosłownie**. Zrobił to po swojemu. To co było odpowiednie i właściwe przejął i nadał własny rys, a to co niewłaściwe pominął zupełnym milczeniem.

### **Ks. Leszek Szewczyk**

Pierwszy okres bardzo szczegółowo omówił w licznych artykułach, wspomniany przeze mnie Ks. dr Lewandowski. Kaznodziejstwo maryjne analizował w oparciu o 1000 homilii. Sześćdziesiąt homilii analizowanych w moim referacie pochodzi z lat 1972-1999. Na ich podstawie widać zakorzenienie współczesnego przepowiadania maryjnego w mariologii posoborowej. **Im dystans od So-**

boru jest większy, tym kazania maryjne są bardziej przesiąknięte treściami soborowymi. Ks. Lewandowski stwierdził, że mariologia soborowa powoli tworze sobie drogę w polskim kaznodziejstwie. Teraz jest już znacznie lepiej i obecnie kaznodzieje często posiłkują się orzeczeniami soborowymi, nie tylko je cytując, ale także mówiąc w ich duchu.

Wspomniałem już, że daje się zauważyć troskę o dogmatyczne uzasadnienie czci należnej Maryi. W kaznodziejstwie musi być równowaga między indykatywem zbawczym, a imperatywem moralnym. Przez lata, zwłaszcza w kaznodziejstwie maryjnym, imperatyw moralny był podawany bez uzasadnienia, bez indykatywu zbawczego, co kończyło się moralizowaniem. Obecnie kaznodzieje, poczeni licznymi publikacjami, najpierw ukazują indykatyw, czyli naukę wypływającą z Objawienia a następnie wzywają do konkretnych postaw.

**Kolejne pytanie: Czy kaznodzieje ukazywali Maryję bardziej w kontekście *Przez Maryję do Jezusa* niż *Przez Jezusa do Maryi*?**

Tak, oczywiście, dlatego, że mariologia przez ostatnie kilkadziesiąt lat była głoszona właśnie jako zasada: *Przez Maryję do Jezusa*. Kaznodziejstwo posługuje się zasadami wypracowanymi przez teologię. Skoro tak, to odwołuje się do zasady *Przez Maryję do Jezusa*. O zasadzie *Przez Jezusa do Maryi*, w sposób bardzo wyraźny, mówimy przez ostatni rok, czyli od słów wypowiedzianych przez Ojca Świętego. Ja szukałem tej zasady w przepowiadaniu kaznodziejów niejako intuicyjnie. Kaznodzieje pokazywali, że ta zasada jest widoczna w naśladowaniu Maryi. Naśladując Maryję dochodzę do Chrystusa. Także Chrystus chce, żebym do Niej, do Maryi dochodził, bo mi wskazuje, w jaki sposób Ona realizowała zasady życia chrześcijańskiego i w jaki sposób stawała się Chrześcijanką.

**I wreszcie czy w kaznodziejstwie brak korzystania z patrystyki?**

Muszę powiedzieć, że w 60 homiliach, kazaniach maryjnych nie znalazłem ani jednego odwołania do tekstów Ojców Kościoła.

**Celestyn Napiórkowski OFMConv**

Na ile przebadanych homilii?

**Ks. Leszek Szewczyk**

Na 60 maryjnych. Zakres badawczy w mojej pracy, to 300 kazań, z czego 60 to kazania maryjne. I w tych maryjnych nie było bezpośredniego odwołania się do tekstów Ojców Kościoła. Prawdopodobnie gdyby się zagłębić w te teksty i dokonać bardzo precyzyjnej analizy źródeł przepowiadania to myśli podawane przez Ojców Kościoła, można by w tych kazaniach odnaleźć.

### Celestyn Napiórkowski OFMConv

A w ilu kazaniach było o objawieniach prywatnych? Ojców Kościoła nie ma. Objawienia prywatne?

### Ks. Leszek Szewczyk

Przypuszczam, że niejeden z kaznodziejów jest pod wpływem objawień prywatnych, ale z różnych powodów tego nie ujawnia. Jednak muszę stwierdzić, że nie dokonałem głębszej analizy kazań pod kątem zawartości w nich treści objawień prywatnych.

### Ks. J. Tofiluk

Nie otrzymałem, co prawda, pytania w toku tej dyskusji, ale chciałbym się odwołać do sformułowania, które pojawiło się tutaj: *Czy z Maryją do Jezusa, czy przez Maryję do Jezusa, czy przez Jezusa do Maryi?* Wydaje się, że wszystkie te sformułowania wskazują na jeden bardzo ważny aspekt pojmowania Maryi jako figury czy też obrazu Kościoła. Ten aspekt świadomie pomiąłem w swoim wystąpieniu, ponieważ jest on jakby mało istotny dla tematu sformułowanego przez to sympozjum. Sformułowania *Z Maryją do Jezusa*, *Przez Maryję do Jezusa* i *Przez Jezusa do Maryi* wskazują na pewnego rodzaju wieloaspektowość naszego uczestniczenia w zbawieniu darowanym nam przez Chrystusa, ale równocześnie zbawiania siebie samych.

Sformułowanie *Z Maryją do Jezusa* w moim odczuciu oznacza w oczywisty sposób *praxis*. Jest to działalność człowieka w dziele własnego zbawienia. Tak, my idziemy z Maryją do Jezusa.

*Przez Maryję do Jezusa* to sformułowanie ukazuje dokąd zmierzamy, kto jest naszym Zbawicielem i od kogo świat i my otrzymujemy zbawienie.

Natomiast sformułowanie *Przez Jezusa do Maryi* ukazuje, że to my otrzymujemy zbawienie, że Chrystus darując nam zbawienie wskazuje, jak możemy je osiągnąć. Dlatego jak na ikonie Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy, Chrystus zstępuje na ziemię, by przyjąć duszę Bogurodzicy do siebie, tak i teraz Chrystus jest w Kościele, wierny swojej obietnicy, że będzie z nami do końca świata. *Przez Jezusa do Maryi* oznacza, że Chrystus daje nam Maryję, daje nam Kościół. W Kościele mamy darowane zbawienie, ale ze swojej strony, mamy obowiązek aktywnie uczestniczyć w osiąganiu zbawienia.

Uważam, że wszystkie te trzy elementy stanowią absolutnie jeden wyraz jednej wiary. To nie jest tak, że być może akcent jest gdzieś indziej położony, raczej jest to tak jakbyśmy oglądali kulę, tylko za każdym razem z innej strony. Żadne z przytoczonych wyżej sformułowań nie przeczy innemu. Myślę, że w świadomości Kościoła od samego początku istniały różnorakie sposoby wyrażania swojej wiary we wstawiennictwo, orędownictwo Bogurodzicy, i myślę, że można znaleźć w wypowiedziach Ojców Kościoła również sformułowanie, nawet jeśli nie dosłowne, to na pewno o tej samej treści: „przez Jezusa - zdążamy - do Maryi” Ta myśl istnieje także w wypowiedziach mistyków Kościoła.